Ner 23. 6. Września 1862.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Prof. Drów: **Bryka**, **Dietla**, **Majera**, **Skobla** i Dra **Zieleniewskiego**.

WYCHODZI: tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bióro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska N. 282.

CENA: w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiem z przesyłką poczt. rocznie Zł 6 c. 60 „
„ „ półroczn. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą pocztową, wypadnie dopłata przesyłki według przepisów pocztow.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ: Kancellarya C. K. Towarzystwa nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska Nr. 282. tudzież Bióro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

SEN
najlepszy środek zapobiegający krwotokom po porodzie

przez Dra Ferdynanda Webera

Prof. Akuszeryi we Lwowie.

Chociaż krwotoki po porodzie należą do przypadków nierzadkich, przecież przyznać musimy, że mało kobiet w takim krwotoku ginie, jeżeli lekarz był w porę przywołany i kobieta już przed porodem bezkrwistości nie doznawała.

Ale częściej widzimy, że po krwotokach po porodzie gorączka połogowa, zapalenia żył macicy i wszelkie skutki wprowadzenia ropy w obieg krwi następują. Nie licząc tutaj pewnego gatunku krwotoków z osłabienia macicy, które jest już znakiem macicy choréj i krwi przed porodem zmienionéj, wątpić nie mogę, że samo leczenie krwotoków jest przyczyną słabości w ciągu połogu się pojawiających.

Jako środki szkodliwe stoją w pierwszym rzędzie:

1. Wprowadzenie ręki do jamy macicy.

2. Wstrzykiwania do macicy zimnéj wody z octem, z wódką, z hałunem, z chlorkiem żelaza.

Śmiesznem może się niejednemu wyda, że podług mego przekonania najpewniejszym środkiem jest: sen po porodzie.

Sen bowiem jest najlepszym środkiem kurczącym macicę, chociaż mniemanie powszechne sen położniczy uważa za szkodliwy i twierdzi, że dla położnicy jest daleko korzystniejszém, aby ją ciągle budzić, jéj nerwy podniecać, i tym sposobem jak najprędzéj gwałtowne skurczenie macicy do skutku doprowadzić.

Otóż założeniem mojém jest dowieść, że sen po porodzie nie jest szkodliwym, ale nawet potrzebnym.

Zabraniają snu po porodzie z téj przyczyny, że podczas snu krwotok wewnętrzny mógłby nastąpić i kobieta z tego powodu zginąć. Chodzi bowiem o to, czy w czasie snu położnicy krwotok wewnętrzny możemy tak dobrze poznać, jak podczas jéj czuwania. Jakie są znaki krwotoku wewnętrznego, o których się we śnie położnicy dowiedzieć nie możemy? Są to te, które nam kobieta sama opowiedzieć zdoła: że się słabą czuje, że jéj w uszach szumi, że jéj zimno, że mdło się jéj robi, że się jéj coś zwiduje i ćmi przed oczyma.

Wszystkie te znaki nie są pewnemi znamionami krwotoku wewnętrznego, jeżeli temu nie odpowiadają oznaki saméj macicy i tętna. Jeżeli kobieta nie śpi, bardzo smutno by było, gdyby lekarz prędzéj się nie dowiadywał o krwotoku, aż po zjawieniu się dopiero tych znaków ogólnych, które

za wyraz wysokiego stopnia niedokrewności uchodzą. Ale jeżeli macica twarda, ściągnięta, wtedy i te znaki wspomnione z innych przyczyn pochodzą.

Tylko znaki macicy i tętna dają nam sposób, poznania krwotoku wewnętrznego, do czego snu położnicy nie potrzebujemy. Nim będę mówił o moich doświadczeniach w tym względzie, chcę wspomnieć wprzódy, jaki wpływ na skurczenie się macicy ma nieczynność mózgu i rdzenia pacierzowego.

1. Cierpienia mózgu nie są przeszkodą dla bólów porodowych; kobiety porażone w skutek udaru, apoplexyi, puchliny albo rozmiękczenia mózgu, tak jak obłąkane i całkiem umysłowo niedołężne (idyotki) prawidłowy odbywają poród.

2. W śpiączce drgawkowéj *(stadium soporis eclampsiae)* rodzącéj, bóle porodowe widzimy całkiem regularne.

3. W uśpieniu chloroformem poród się odbywa normalny.

4. Bóle nieprawidłowe, kurczowe ustępują po użyciu środków narkotycznych.

5. W zaniedbanych położeniach poprzecznych, kiedy macica tak jest kurczowo ściągnięta, że w celu obrotu ręka do macicy dostać się nie może, jedynie środki narkotyczne a właściwie chloroform tak korzystnie na macicę wpływać mogą, że zapobiegają operacyi rozkawalenia dziecięcia.

6. Słabe bóle siły nabierają we śnie rodzącéj, co dosyć często widzimy, kiedy po długo trwającym drugim okresie rodzącéj zasnąć pozwalamy.

7. Wszystkie moralne cierpienia, bojaźń, niespokojność, najgorszy wpływ wywierają na bóle porodowe, gdy przeciwnie spokój, zaufanie i odwaga najskuteczniejszemi się okazują.

8. Cierpienia rdzenia pacierzowego nie wywierają żadnego wpływu na bóle porodowe.

Mając wzgląd na te zasady teoretyczne i na skłonność do snu, którą każda położnica zaraz po porodzie czuje, na prawo, które sama przyroda po takiém natężeniu sił dla rodzącéj przeznacza; już od kilku lat każdéj położnicy spać po porodzie pozwalam, pod tym atoli warunkiem, że najmniéj przez dwie godziny od jéj łóżka nie odstępuję, jedną ręką tętna pilnuję, drugą zaś na dnie macicy utrzymując. Jeżeli pod mojemi palcami czuję, że macica miększa i zaczyna się rozszerzać, w téj chwili przez gniecenie dna palcami macicę najłatwiejszym i nieszkodliwym sposobem do skurczenia się zmuszam. Im lepiéj położnica spi, tém lepiéj macica się ściąga i nigdy niemiałem potrzeby budzić położnicy.

Nawet u kobiet, u których sam porodu nie pilnowałem; u kobiet już przed mojém przybyciem krwotokiem wycieńczonych, i gdzie wstrzykiwania bez skutku robiono: jeszcze mi się udało przez gniecenie macicy i sen, to osiągnąć, czego najmocniejsze środki dokonać nie mogły.

OPIS
PRZYPADKU GRUŹLICY
z urazem
rdzenia przedłużonego i korzeni nerwów błędnych,

skreślił Dr. Józef Oettinger.

(Ciąg dalszy).

Dnia 29go noc była dobra snem pokrzepiająca, kaszel coraz łagodniejszy i rzadszy; plwociny zawierały już śluz szarawy nie ściśle ze krwią zmięszany. Tętno mało przyspieszone. Zalecono dalsze użycie wspomnionego wyżéj napoju kwaskowego naprzemian z octanem morfiny.

Wszystko zdawało się zapowiadać, że burza szczęśliwie przeminęła. Nadzieja ta jednak nie ziściła się, bo tegoż dnia jeszcze wieczorem bez poprzedniego dreszczu lub zimna pojawiło się mocne nasilenie gorączkowe. Oddechów 48, tętno 150. Na policzku lewym rumieniec ograniczony do wielkiego sińca barwą swą podobny. Bezdech objawiający się niedokładném rozszerzaniem się klatki piersiowéj i natężonemi ruchami mięśni szyjnych, brzusznych i karkowych. Chora była zasnęła i przez sen kilka razy coś przemówiła, przebudzona okazała się przytomną stósownie na pytania odpowiadając i na wrażenia zewnętrzne oddziaływając. Okłady z zimnéj wody na głowę, proszki z naparstnicy obok napoju kwaskowatego były środkami, któremi obecne pojawy chorobowe pokonać lub przynajmniéj złagodzić usiłowano.

Noc zeszła śród snu *często* przerywanego *to kaszlem*, to pragnieniem. Mocz nad ranem odbyty był blado-winno-żółty, przejrzoczysty, bez osadu, oddziaływał kwaśno, a nad płomieniem na łyżce blaszanéj warzony nie zamącił się.

Dnia 30go przed południem cierpiąca opłakany

przedstawiała widok. Znajdowała się w postawie siedzącéj z głową obwisłą, z wyrazem przeraźliwéj trwogi na twarzy brudnoblado-sinéj, gęstym kroplistym potem oblanéj, wzrok mdły, wargi i język sinawe; skrzydła nosowe, mięśnie szyj, łopatki, barki i ściany brzucha w natężonym, ciągłym męczącym, a daremnym ruchu, klatka piersiowa nie rozszerzała się, lecz ściana jéj przednia pociągana raz ku górze, drugi raz ku dołowi, w kierunku tymże biernie się tylko posuwała. Przy wdychaniu dołek podsercowy się zapadał. Oddech sam głośny, dyszący, chwilami rzężący. Głos cichy szepcący bez dźwięku. Połykanie utrudnione, tak iż mimo pragnienia, chora z obawy zadławienia się, za pomocą łyżki tylko i to kroplami zaledwie pojoną być mogła. Pukanie i przysłuch oprócz dawnych wymienionych już zmian chorobowych i rzężeń wilgotnych w oskrzelach tu owdzie się odzywających, nic nowego nie wyśledziły. Tętno drobne, prawie niezliczone. Wielka niespokojność, rzucanie się, to na tę to na ową stronę, stopień najwyższy znużenia, kaszel częsty, zdolny z łatwością wykrztuszać plwociny złożone ze śluzu szarego i ciemnoczerwonych i czarniawych drobnych skrzepów krwistych. Narada z Prof. Dietlem postanowiła: pryszczydło *(vesicans)* na okolicę mostkową, bańki częścią siekane, częścią suche na klatkę piersiową, a do wewn. używania proszki będźwinowe *(flor. Bensoës)*. Męczarnia opisana, zdawało się, iż zada cios zabójczy biednéj dziewczynie, zwłaszcza gdy śród stawiania zaleconych baniek wyraźne oznaki bliskiego skonu jeszcze przypadły. Chora bowiem leżała bezwładna, twarz jéj zapadła, brudno-bladosina; usta otwarte, oddech charczący, przerywany, w nagłych pociągach się odbywał, tętno zaledwie wymacalne, powłoki powszechne zimne. Zaniedbano dalszéj trudzącéj pomocy lekarskiéj, by spokojnie dać zgasnąć umierającéj. Do wieczora późnego przeciągnęła się ta walka nierówna ze śmiercią.

W tém nagle chora zrywa się dość silnie by odkaszlnąć, niebawem bezdech zwalnia, następuje sen spokojny, pokrzepiający, trwający do rana.

Dnia 31go zrana, widok cierpiącéj nie budził bynajmniéj otuchy; przypady bowiem dnia poprzedniego dolegały znowu, w stopniu tylko nieco niższym. Taż sama trwoga i blada siność, ten sam dręczący bezdech przedstawiający daremne wysilenie się, by przecież odrobinę otaczającego powietrza w płuca pochwycić, taż sama niemożność wydobycia głosu, połykania i zmiany położenia siedzącego na poziome; toż samo wreszcie znużenie obok nieustannego siły prawie wyczerpującego natężenia. Ten ogrom cierpień stopniowo zwalniał i około południa jakkolwiek nie znikł zupełnie, przecież zamienił się na stan znośniejszy przez zmniejszenie się bezdechu.

Po południu znowu nasilenie podobne do rannego, lecz słabsze i krótsze, a po niém ulga daleko większa, tak, że pod wieczór chora głosem donośnym i dźwięcznym odezwać się mogła, twarz się nieco wypogodziła, oddychanie wprawdzie jeszcze przyspieszone i pracowite, ale z mniejszém daleko wysileniem się odbywało, przyczém i klatka piersiowa, acz niedokładnie, przecież się już nieco rozszerzała. Przez cały dzień kaszel był mierny, bez trudu małe skrzepy czarniawe krwi ze śluzem zmięszane wykrztuszający. Podawano tegoż dnia lek orzeźwiający, zawierający płyn amoniowo-anyżkowy *(Liq. ammon. anis.)*.— Przez następne 3 dni t. j. d. 1, 2, 3 Lutego opisane napady wybitniejszą powtarzały sie koleją, a mianowicie dwa razy na dzień; około godziny 11téj przed południem i między g. 6tą a 7mą wieczorem, trwały krócéj, zwykle nieco nad pół godziny i połączone były jeszcze z ckliwością, nudnościami, uczuciem ściągania w dołku podsercowym, odbijaniem i dławieniem, które się raz tylko do stopnia wymiotów nieco śluzu i cieczy żółto-zielonawéj wyrzucających, posunęły. Śród tego zwykle i tętno stawało się nieporządném, to prędszém, to powolniejszém. Chwilami nawet przepuszczało, a wtedy jednocześnie prawie, cierpiąca potulnie zresztą i cicho swe męki znosząca, jakby nagle przerażona zrywała się znienacka.

Przerwy też pomiędzy napadami nie były od dolegliwości całkiem wolne, różniły się tylko stopniem daleko niższym. I tak liczba oddechów spadała w nich z 60 na 48 i 42 na minutę, tętno z niezliczonego lub z 150 na 130 i 120. Twarz stawała się znów pełniejszą, nawet pięknie rumianą, wzrok spokojnym, mowa głośniejsza i płynniejsza, umysł swobodniejszy i udział w tém co go otaczało biorącym. W czasie napadu zdarzyło się kilkakrotnie, że chora zabredziła, ale przelotnie tylko i zagadniona całkowitą okazywała przytomność.

Położenie poziome w chwili napadu niepodobne, w odstępie wolnym nie bywało wprawdzie jeszcze dogodném, ale na czas niejaki dozwoloném, a we śnie nawet dość długo i bez trudności zachowywaném. Kaszel ciągle jednaki t. j. łatwy, wyksztuszanie mierne śluzu z kawałkami ciemno-czerwonemi coraz skąpszemi. Zasiągłszy zdania Prof. Dietla, poczęto podawać siarkan chininowy co godzinę po ziarnie.

Od 4go do 6go Lutego polepszenie stawało się coraz widoczniejszém. Nie uważano już odgraniczonych wyraźnie napadów, ale tylko nieznaczne i nieporządne nasilania i zwalniania. Oddechów liczba zniżała się chwilami do 36, a tętno do 114 na minutę.

Z pociechą przekonywano się o coraz dokładniejszém rozszerzaniu się klatki piersiowéj i coraz mniejszym udziale w tej sprawie mięśni szyjnych, brzusznych i karkowych, dołek podsercowy wypełniał się i podnosił przy wdychaniu, barki dawniéj w ciągłym męczącym ruchu, spoczywały, wejrzenie do tchu wracającéj dziewczyny wypogodziło się, nawet świeżość i pełność dawna twarzy, oraz swoboda umysłu nadspodziewanie prędko się pokazały, odzywało się i łaknienie, a wypróżnienia stolcowe i mocz wydalany nie pozostawiały nic do życzenia.

Przelotnie tylko jeszcze zawitała na drobną chwilkę duszność lub téż znienacka zanudziło i ckliwo się choréj zrobiło. Wyksztuszanie zawsze łatwe, plwociny coraz bielsze i coraz mniéj w nich krwi zsiadłéj.

Dnia 7go Lutego zaledwie jeszcze która z niedawnych przypadłości pozostała. Plwociny rzadkie, czyste, białe, drobnopieniste, bez śladu krwi, kaszel rzadko i lekko się odzywał, oddychanie bezprzeszkodne, bez chwilowych nawet nieporządków. Uderzał tylko rumieniec wyrazistszy i więcéj ograniczony na policzku lewym i tętno przed południem 120 a po południu 126 liczące. Kilkakroć przez dzień wymknąć się miało choréj słowo niby obłąkane, o tém jednak sam się nie przekonałem. Miałem owszem sposobność podziwiać nietylko przytomność umysłu, ale nawet śród niepospolitych cierpień czujną zawsze uwagę na drobniejsze względy przyzwoitości i grzeczności i tak: uśmiech uprzejmy towarzyszył statecznie każdéj odpowiedzi, wyrażała się zwykle językiem nieco staranniejszym zwracając się do lekarzy, aniżeli w zwykłéj z domownikami rozmowie.

Gdy tak wszystko najlepsze zdaje się rokować nadzieje, nagły zwrot choroby znowu je niweczy.

Większą część nocy przepędziła dziewczyna niespokojnie; nad ranem nareszcie dnia 8 Lutego sen głęboki ją zmorzył, a wśród niego obficie się na całém ciele pociła. Przebudziła się wpółodurzona z rysami twarzy nader zmienionemi. Cera brudno-blada, policzki szaro-sine, pot lepki, gęsty, kroplisty na czole, oddechów natężonych pracowitych 48, tętno 132 nikłe— umysł nieco pomięszany lecz przytomny.

O godzinie 11téj niespokojność większa, chora rzuca się, to się pokłada, to znów zrywa, naprzemian budzi się i drzémie, niekiedy oczyma przewraca, ramionami zadrgnie.

O godzinie 12téj żali się na zawrót i zamącenie głowy. Pada na pościel, oddechów charczących 54 na minutę— tętno wolnieje 84. Wreszcie oddech staje się rzadszy, nagły, urywany, każdemu wdechowi ruch szczęki dólnéj wtóruje— tętno niknie. O godzinie 1széj z południa następuje śmierć. Aż do ostatniéj chwili w drogach powietrznych nie znaleziono świeżéj zmiany chorobowéj. W ostatnich dniach nawet granice odgłosu krótkiego w okolicy podobojczykowéj lewej zeszczuplały, gdyż od strony zewnętrznéj przebijał już odgłos jawniejszy.— Dla przeszkód nieusuwalnych nie zrobiono oględzin pośmiertnych. *(D. c. n.)*

RZECZ
O STÓSUNKU KIŁY DO TRĄDU.

(Wyciąg z obszerniejszéj rozprawy inauguralnéj).

skreślił Dr. Leon Blumenstok.

(Ciąg dalszy).

Przytoczone właśnie wyjątki świadczą:

1) Że pierwotna wątpliwość lekarzy co do wyrazu *„foeda“*, to jest co do drugiego źródła zakażenia ustąpiła miejsca stósowniejszemu rozpoznaniu jeszcze przed wiekiem XVtym.

2) Że z postępem nauki lekarskiéj rzadko znachodzimy wzmiankę, jakoby spółkowanie z kobietą trądową, (*cum leprosa*) było przyczyną chorób części płciowych.

3) Że lekarze średniowieczni mieli już przed wiekiem XVtym o zarażeniu kiłowém wyobrażenie zupełnie zbliżone do naszego (*post coitum ulcus*).

Jeżeli zatém według SIMONA *zarażenie to zwiastowało wystąpienie trądu* (?), czyż sam piérwszym tym dowodem nie zbija własnego zdania? Musielibyśmy chyba na przekór zasadom loiki wnioskować: *post hoc, ergo ante hoc!*

Zwraca następnie SIMON uwagę na *wielkie* podobieństwo kiły do trądu, lecz zachodzi pytanie, dlaczego nie określił tego podobieństwa przez zestawienie głównych objawów obydwóch chorób.— Zestawienie zaś porównawcze wcale nie przemawia za podobieństwem, do którego wykrycia wielkiéj trzeba fantazyi.

Spółkowanie nieczyste bywało przyczyną trądu, kiła przechodzi w formy trądowe: Radesyge, Scherlievo i t. p. zwane, dzieci rodziców kiłowych zapadają, choć rzadko, na niewyleczalne choroby skórne, do trądu podobne, otóż dowody SIMONA, na które wcale się nie zgadzam. Prawda, że kiła pod pewnemi warunkami przechodzi w Radesyge i t d., prawda, że dzieci rodziców kiłowych zapadają czasem na niewyleczalne choroby skórne,— *ale choroby te nie są trądem.* Rzecz dziwna, że SIMON nie uwzględnił uczonych prac PRUNERA *), DANIELSSENA i BOECKA **) i KIRULFA ***), z których to badań aż nadto jasno wynika, że trąd panujący obecnie jeszcze na wschodzie i północy, o którego tożsamości z trądem starożytnym wątpić nie można, nie ma najmniejszego podobieństwa do chorób kiłowych, i że choroby Radesyge****), Scherlievo i t. d. są czystemi, choć niewyleczalnemi formami kiły. Dla większéj dokładności podaję tu główniejsze objawy trądu według powyższych autorów. Nasamprzód powstają liczne, guzowate nabrzmienia na skórze, i w tkance komórkowatej podskórnej, które po niejakim czasie przechodzą i na organa wewnętrzne. Oprócz tego tworzą się na skórze różnorodne wysypki, a pod ich strupami wylęga się robactwo; gruczoly limfatyczne przerastają, nakoniec występuje bezczulność powszechna, z powodu wypocin surowiczych i białkowych w rdzeniu pacierzowym i mózgu i rdzeń bywa często zgrubiały, szary, wycieńczony. Objawom tym towarzyszy ogromne powiększenie śledziony i ubyt nerek. Któż więc jest w stanie znaleść w objawach trądu *wielkie* podobieństwo do objawów kiłowych? Jeżeli zatém napotykamy Radesyge, Scherlievo, lub u dzieci inne niewyleczalne choroby skórne, są to bez wątpienia objawy ciężkie kiłowe, i nie wątpię że napotykalibyśmy te choroby daleko częściéj, gdyby rozpoznanie i leczenie nie postąpiło wcale od czasów starożytnych.

„Trąd zarówno jak kiłę odziedziczają dzieci po rodzicach“, powiada SIMON (sub 5). Gdyby dowód ten miał być stanowczym, musiałyby i choroby gruźliczne, umysłowe, padaczka i t. d. być także prawemi dziećmi trądu, boć i one bywają dziedzicznemi.

Daléj wspomina SIMON, że jad kiłowy i trądowy długo mogą drzémać w ustroju ludzkim; ale i ta okoliczność nie przemawia jeszcze za pochodzeniem jednéj choroby od drugiéj; bo musielibyśmy uznać także wściekliznę za spowinowaconą z trądem.

Nad ostatnim punktem SIMONA zastanowię się nieco późniéj.

Nadmienia nakoniec HAESER, że głównym dowodem pokrewieństwa kiły z trądem jest ta okoliczność, że właśnie w połowie wieku XVgo, więc bezpośrednio przed wystąpieniem kiły, trąd zaczął ustępować, czyli innemi słowy, trąd udał się na spoczynek, gdy dorosła jego córka kiła już go zastąpić mogła. Przypuszczenie to jest zupełnie nieumiejętne, gdyż patologia nie zna abdykacyi rodziców na rzecz swych dzieci. Jakiém prawem potępia HRESER tak stanowczo podanie MANARDA, mówiąc: *noch mährchenhafter ist die Fabel, welche das Uebel in Spanien durch Vermischung eines Freudenmädchens mit einem aussätzigen Ritter entstehen lässt*, kiedy sam umiejętnemi słowami to samo twierdzi, co MANARDOWI podała bujna fantazya?

Czybyśmy idąc w ślady HAESERA i SIMONA nie mogli w krótkim czasie utworzyć sobie pięknéj genealogii patologicznéj, czyby się nam nie za-

*) PRUNER, *Die Krankheiten des Orients, Erlangen, 1847, pag. 163.*

**) DANIELSSEN et BOECK, *Traité de la Spedalsked, ou Elephantiasis des Grecs, Paris 1848, pag. 193.*

***) KIRULF, *Virchows Archiv., Tom V., pag. 13.*

****) Z tego téż powodu nie powinniśmy nazywać Radesygi w języku polskim „trądem skandynawskim.“

chciało może wykazać, że durzyca jest prawą córką zarazy morowéj, w którym to razie mielibyśmy także nadzieję doczekania się potomstwa cholery.

(D. n.)

TOWARZYSTWO LEKARZY POLSKICH W PARYŻU.

Wiadomość podana przez Prof. Dra Skobla.

(Ciąg dalszy).

W Tomie drugim czyli roczniku, wydanym w r. 1866, (str. XIII. i 271), znajdujemy we wstępie dokładniejszą wiadomość o celu i przeznaczeniu paryzkiego towarzystwa lekarzy polskich skreśloną przez sekretarza głównego tegoż towarzystwa Dra Raciborskiego. Najlepiéj będzie oznajmić to czytelnikom słowami samego autora.

„Myliłby się, ktobykolwiek chciał porównywać towarzystwo nasze co do celu, z innemi towarzystwami uczonemi. Paryż ma dosyć towarzystw lekarskich, z których nie tylko Francya, ale świat cały korzystać może. Myśleć o założeniu między Polakami, obecnymi w Paryżu towarzystwa, któreby się co do celu od innych nie różniło, byłby to nierozsądek, niejako zabawka dziecinna, w której cała moja przeszłość naukowa i godność osobista nie pozwoliłyby mi były wziąść najmniejszego udziału. Gdyby chodziło jedynie o przyłożenie się do postępu ogólnego nauki i sztuki lekarskiéj; to każdy z lekarzy obecnych w Paryżu, mając prawo ubiegania się o godność członka tutejszych towarzystw, miałby już czém zaspokoić swoją ambicyją, nie potrzebując wcale do tego udziału innych rodaków. Dlatego téż, skoro mi piérwszy raz wspomniano o projekcie założenia w Paryżu towarzystwa lekarzy polskich, zwłaszcza skoro mi zrobiono zaszczyt powierzenia mi dyrekcyi naukowéj tego towarzystwa, mianując mnie sekretarzem głównym na lat cztéry: wyznaję, że główną myślą moją było, otworzenie tym sposobem nowego pola dla korzyści moralnych lekarzy polskich. Przyjmując to stanowisko, miałem natychmiast na uwadze szczególne położenie naszych rodaków, porozdzielanych na mapie różnobarwnemi obwódkami. Zdawało mi się, że w położeniu, jakie nam Opatrzność w dzisiejszym stanie rzeczy przeznaczyła, każdy lekarz polski ma podwójny obowiązek. Jeżeli z jednéj strony obowiązani jesteśmy popierać, ile można, szlachetne dążności każdego z rządów pod którego zostajemy opieką; to z drugiéj strony nie powinniśmy zapominać ani na chwilę o tém, co nam dyktuje uczucie narodowości, równie święte, jak uczucie familii lub osobistéj własności."

„Czyliż Niemcy przestali być Niemcami dlatego, że nie pod jednym zostają rządem? Czyliż dlatego, że jedni z nich zamieszkują Prusy, drudzy Austryą, inni Bawaryą, Sasy i t. d. nie są oni równie Niemcami i nie pracują ciągle wspólnie nad tém, aby utrzymać sławę jaką do swéj narodowości przywięzują? Głównym zatém obowiązkiem każdego lekarza polskiego jest, czuwać nad dawną sławą gniazda ojczystego i skupiać obok niego, jakby w ognisku źwierciadła, ważniejsze zasługi rodaków, rozsypanych pomiędzy różnemi narodami, gdzie nieraz od cudzoziemców poczytywani bywają za członków tego narodu, wśród którego zamieszkali. Niechaj wszyscy rodacy, posiadający wyższe wykształcenie postępują sobie tak samo w każdéj gałęzi nauk i sztuk; a łatwo nam będzie przekonać tym sposobem świat ucywilizowany; że Polacy posiadają zdolności, które, przy okolicznościach korzystnych dałyby im prawo do zajęcia jednego z ważniejszych stanowisk między narodami pod względem intellektualnym."

„Paryż— powiada daléj Dr. R.— przedstawia co do zawodu lekarskiego, najnaturalniejsze miejsce do tego skojarzenia. Zostajemy tu bowiem na gruncie zupełnie neutralnym, bez ulegania żadnym wpływom miejscowym; które nieraz, różnemi widokami prowincyonalnemi, mogą oddalać od spólnego celu. Czyliż moglibyśmy znaleść gdzie indziéj równie liczne dzienniki, a wszystkie gotowe do przyjęcia naszych komunikacyj, byleby te na to zasługiwały? Z drugiéj strony, czyliż jest gdzie ognisko naukowe, któreby więcéj zwracało na siebie uwagi i wzbudzało więcéj szacunku, jak stolica Francyi? każdy postęp, każda sława, rozchodzą się ztąd szybkością telegrafów po całym świecie. Ze wszystkich zatém względów, założenie towarzystwa lekarzy polskich w Paryżu, zdawało się być szczęśliwym pomysłem, mogącym przedstawiać liczne korzyści dla lekarzy polskich.— Co do mnie, starałem się, o ile tylko mogłem, dopomódz do stopniowego jego rozwinięcia. Ale w praktycznem zastósowaniu tego pomysłu, znalazły się trudności, łatwe do przewidzenia. Przedewszystkiém można się było obawiać, żeby niektórzy członkowie, przyzwyczajeni chodzić tylko po ubitych drogach, nie pojmując dobrze charakteru naszego towarzystwa, nie wstrzymywali tym sposobem należytego kierunku prac jego.— Jak w każdém zawięzującém się dopiéro towarzystwie, zwłaszcza jeżeli się do niego z początku przyjmuje członków bezwarunkowo, należy zawsze rachować na opozycyą systematyczną niektórych ludzi. Znaleźli się też tacy i w paryzkiém towarzystwie lekarzy polskich.— Lecz rozsądek większości tryumfował zazwyczaj w naszém gronie z tych małych nieprzyjemności, i można było postępować, chociaż czasem po grudzie."

(D. c. n.)

WYCIĄGI

Z PISM LEKARSKICH ZAGRANICZNYCH.

Ciężar noworodków.

Z poszukiwań dotyczących ciężaru noworodków w ciągu piérwszych dni 10ciu po ich urodzeniu, które po Edwardzie Sieboldzie powtórzył Dr. Winckel i takowych Towarzystwu położniczemu

berlińskiemu na posiedzeniu z dnia 11go Marca r. b. udzielił wyjmujemy następujące ostateczne wypadki:

1) Chłopcy w przecięciu okazali się cięższemi od dziewcząt.
2) Pępowina w $^3/_4$ wypadków odpada 3go lub 4go dnia.
3) Wszystkie noworodki zaraz po urodzeniu się tracą na wadze.
4) Ubytek ten ciężaru wynosi u zdrowych w przecięciu 12.2 łutów.
5) Ubytek ten trwa najczęściéj 2—3 dni.
6) U dojrzałych mlekiem matki karmionych noworodków zaraz po ustaniu ubytku, poczyna się przybieranie ciężaru, w przecięciu około 3go lub 4go dnia po porodzie.
7) *Na ten sam czas przypada zazwyczaj odpadnienie szczątka pępowiny.*
8) Przybywanie ciężaru aż do 10go dnia po porodzie włącznie wynosi u zdrowych w przecięciu 15. 02 łutów.
9) Największa część dzieci więc dosięga 10go dnia, znowu na powrót, początkowego ciężaru swojego.
10) Wyjątek stanowią jedynie noworodki karmione mlékiem krowiém i nie całkiem donoszone.
11) Piérwsze tracą i po odpadnięciu pępowiny jeszcze czas niejaki wiele na swéj wadze; ostatnie okazują przybytek niestały.
12) Choroby matki i dziecka objawiają się przez dłużéj trwający ubytek i nieznaczny, a niestały przybytek ciężaru noworodka.

(*Monatsschrift für Geburtskunde u. Frauenkrankheiten.* T. XIX. Posz. 6) Berlin 1862.

Niepospolity przebieg i nieskuteczna ochrona krowianki (Vaccina).

Na jedném z przedmieść Wiedeńskich szczepiono dziecię grajka 11 miesięcy mające dnia 10go Lipca r. b. Dnia 17go t. j. w tydzień późniéj nie było jeszcze śladu przyjęcia się. Dnia 20go Lipca dopiéro pokazały się piérwsze plamki; we cztery dni potém śród pełnego rozwoju krowianki wybuchła po poprzedniéj gorączce, zamuleniu i wymiotach obfita osutka ospy rodziméj, tak, że dnia 30go Lipca ciało pokrytém było nader licznemi, poczęści zlewającemi się ropiankami (*pustulae*).— Uwagi godną jest ta okoliczność, że krowianka w tym razie nie wywarła bynajmniéj wpływu ochraniającego, gwałtowność ospy albowiem była niepoślednia. Podczas przebiegu tę tylko odmianę uważano, że pora złuszczenia (*decrustatio*) nadeszła piérwéj i że 6go Sierpnia cała sprawa się skończyła.
(*Allg. Wien. mediz. Zeitung.* R. 1862. N. 33).

Część gruczołu żołądkowego (Pancreas) *stolcem wydalona.*

Czasopismo wiedeńskie: *Allgemeine Wiener medicinische Zeitung* w Nr. 29 r. b. następującą podaje wiadomosć o chorobowym wypadku *jedynym* może w dziejach lekarstwa. Pan Dr. Trafoyer z Hernals przesłał do zakładu patologiczno-anatomicznego celem bliższego zbadania kał nieco nieprawidłowy z osoby cierpiącéj na kamyki żółciowe, w którym téż kilka takich tworów widzieć można było. Prof. Rokitański znalazł w nim wielką część gruczołu zażołądkowego wraz z przewodem głównym i kilką ubocznemi, i wytłumaczył to wydarzenie tym sposobem, że część pewna jelit otuliwszy gruczoł odcięła go, skutkiem czego tenże uległ sposoczeniu, i powstała otwarta droga do dwunastnicy. Bliższy opis tego wypadku ma późniéj nastąpić.

STAN I CZYNNOŚCI WYDZIAŁU LEKARSKIEGO

w Uniwersytecie Jagiellońskim

w r. szkolnym 1861/2.

(Dalszy ciąg).

3) *Czynności administracyjne Profesorów.*

Zgromadzenie Profesorów nauk lekarskich odbyło w r. szkol. 1861/2 szesnaście posiedzeń. Przedmiotem zajęcia się i obrad, jakie się toczyły na tych posiedzeniach, były odczytywane na nich rozporządzenia i odezwy władz wyższych, osobliwie Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświecenia, relacyje szczegółowe Profesorów o przedmiotach, których ścisłe zbadanie zostało im poruczoném, roztrząsanie kwalifikacyj i świadectw kandydatów, ubiegających się o stopnie akademickie i przypuszczanie tychże do examinów ścisłych; rozbiór prośb uczniów o uwolnienie od opłaty czesnego; prośb tychże o zasiłek pieniężny zwany w Krakowie borkarném, i niektóre inne czynności mniejszéj wagi.— Najważniejszém jednak bywa zwykle ostatnie posiedzenie zgromadzenia Profesorów. Na niém bowiem wolno każdemu z nich na mocy §. 18 „tymczasowéj ustawy organizującéj władze akademickie," objawiać życzenia i robić wnioski, dotyczące nauczania i karności uniwersyteckiéj; które, jeżeli po roztrząśnieniu takowych za słuszne lub korzystne dla Uniwersytetu uznane zostaną; wtedy imieniem całego zgromadzenia Profesorów popierane bywają u najwyższéj władzy edukacyjnéj. Przeto i w tym roku Profesorowie nauki lekarskiéj korzystali z téj swobody, i postanowili prosić Wys. c. k. Ministerstwo Stanu o przychylenie się do kilku ważnych wniosków, mających na celu jużto dobro samego tylko Wydziału lekarskiego, już téż mogące się przyczynić jeszcze do pomyślniejszego rozwoju całéj naszéj szkoły głównéj.— W końcu każdego półrocza zgromadzenie Profesorów układa téż projekt do wykładów, jakie w następującym półrocznym okresie naukowym odbywać się mają; wreszcie w końcu półrocza letniego obiera sobie Dziekana na przyszły rok szkolny. Wszakże tak ten wybór jako i ów projekt jest tylko warunkowy. Albowiem jeden i drugi zawisł od zatwierdzenia Wys. c. k. Ministerstwa Stanu. — W upłynionym roku szkol. nie mało czasu zajęły Profesorom nauk lekarskich formalności, jakich dopełnić muszą nauczyciele publiczni niepłatni (tak zwani docenci), nim uzyskają od Wys. c. k. Ministerstwa wyznań i oświecenia upoważnienie do nauczania z katedry akademickiéj. W powyższym okresie czasu, uczynili zadosyć tym wszystkim warunkom IchMośćPanowie DDr. Med. Antoni Rozner, Alexander Kryda i Józef

Oettinger. Dwaj piérwsi, którzy wcześniéj aniżeli trzeci z nich, złożyli byli zgromadzeniu Profesorów nauk lek. swe prace piśmienne, następnie odbyli rozprawę ustną z Profesorami, a wreszcie dla przekonania o swym darze nauczania mieli lekcyję publiczną, otrzymali już takie pozwolenie; mianowicie JP. Dr. Rozner do wykładania nauki o osutkach, tudzież Syfilidologii, a JP. Dr. Kryda do nauczania Chemii patologicznéj, sądowéj i policyjnéj. Upoważnienia zaś dla JP. Dr. Oettingera, do wykładania dzieł lekarzów starożytnych, osobliwie greckich, tudzież Historyi Lekarstwa, Wydział lekarski oczekuje z upragnieniem. Albowiem od śmierci profesora zwyczajnego téj nauki, ś. p. Dr. Hechla († 1851 r.), jéj pole z wielkiém dla przyszłych lekarzów uszczerbkiem, w naszéj szkole całkiem uprawianém nie było; a pism lekarzów starożytnych, owego skarbca najciekawszych wiadomości, nie wykładano u nas od niepamiętnych czasów *).

Ważną też zgromadzenie Profesorów nauk lekarskich oddaje usługę c. k. Sądom, dając tymże w zawiłych sprawach karnych żądane wyjaśnienia, jeżeli takowych nie dostarczyli miejscowi lekarze sądowi, którym nasamprzód zbadanie rzeczy poruczaném bywa. Gdy jednak skutkiem rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa sprawiedliwości, wydanego w r. 1855 nie tylko wszystkie Sądy galicyjskie, ale nadto i szlązkie i bukowińskie udawać się mają po powyższe orzeczenia sądowo-lekarskie do Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie tutejszym; liczba tego rodzaju spraw wzrosła nadzwyczajnie: przeto chcąc ulżyć tym Profesorom, których przedmioty wykładowe nie zostają w ścisłym związku z Medycyną sądową: postanowiono w r. 1858 (dnia 15go Listopada) nie zaprzątać już, jak to bywało do owéj pory całego zgromadzenia nauczycielskiego orzeczeniami tego rodzaju, wypracowywanemi przez jednego z profesorów; lecz ustanowiono osobną Komisyę do załatwiania spraw sądowo-lekarskich, imieniem całego Wydziału, którego członkami stałymi są: Dziekan, Profesor Medycyny sądowéj i Prof. Anatomii patologicznéj; a do którego grona może piérwszy z nich według potrzeby ku dokładniejszemu zbadaniu rzeczy, przybrać jeszcze jednego lub drugiego kolegę.— Takich orzeczeń wyższych (*superarbitria*) wyszło z łona owéj komisyi w ubiegłym roku szkolnym (do dnia 25 Lipca r. b.) 57. (*D. c. n.*)

ZGROMADZENIE
ogólne Towarzystwa Seutyńskiego w Lesznie.

W Lesznie we W. Ks. Poznańskiém utworzyło się w r. 1859 towarzystwo lekarskie pod nazwą Seutina, owego słynnego wynalazcy opatrzenia ruchomo-nieruchomego (*méthode amovo-inamovible)*, obrawszy sobie za cel według brzmienia §. 1go statutu swojego: „starać się o poprawę nauki *o odjęciach członków* (amputacyach) tuż po ciężkich skaleczeniach, wskazania do tego rękolecku do silnych niewzruszonych sprowadzić zasad, aby przez to według stopnia rozwoju umiejętności ograniczyć ile można użycie tego, kalectwo za sobą pociągającego środka".

Odbyło ono na dniu 27ym Lipca r. b. swoje czwarte doroczne zgromadzenie, i drukiem ogłoszone sprawozdanie o niém przesłało towarzystwu naukowemu Krakowskiemu. Dowiadujemy się z niego, że jednym z trzech przewodników towarzystwa Seutyńskiego na rok następny obranym został Dr. Metzig członek również naszego Krakowskiego Towarzystwa naukowego, do którego utorowały mu wstęp i liczne prace naukowo-lekarskie odnoszące się głównie do rękolecznictwa zachowawczego (*Chirurgia conservativa*), i jego pełne godności, a rzadką trafnością, rzetelnością, a nawet odwagą odznaczające się stanowisko w obec narodu, śród którego jako Niemiec zamieszkał. Należy on bowiem do najżarliwszych obrońców praw narodowości polskiéj, tyle poniewieranych w Wielkiém ks. Poznańskiém i słowem, piórem i czynem służy sprawie, którą za sprawiedliwą a przeto i świętą uznaje.

Drugim uwagi godnym szczegółem z owego sprawozdania powziętym jest zapis 3000 franków, jaki zgasły na dniu 29 Stycznia r. b. Dr. Seutin w Brukseli Towarzystwu Leszeńskiemu jego nazwę noszącemu przekazał.

Zamieszczona jest również wzmianka o kilku rzadkich wypadkach ciężkiego skaleczenia, w których udało się, odnogi według dawnych zasad Chirurgii na niechybną utratę przez odjęcie skazane, opatrzeniem Seutina ocalić. Jeden dotyczé roztrzaskania stawu łokciowego bliskim strzałem z pistoletu. Nastąpiło nie tylko wyleczenie, ale i *ruchliwość stawu przywrócono*.

W innym wypadku całkowitego zmiażdżenia kości podudzia, przez które na bitym gościńcu wóz ładowny 50ma centnarami był przejechał, pod takiémże opatrzeniem, rany bez ropienia się zagoiły, kości po 7miu tygodniach prosto i trwale się zrosły, a chory na swojém łożu przez cały ten przeciąg czasu ani jednéj nocy bezsennie nie spędził.

Wspomnienie pośmiertne o życiu i zasługach Dra Seutina skreślone biegłem piórem Dra Metziga, stanowi główną ozdobę tego 21 stronic w 8ce obejmującego sprawozdania.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

NAJNOWSZE DZIEŁA LEKARSKIE ZAGRANICZNE.

Bericht über die am 27. Juli d. J. zu Polnisch Lissa abgehaltene IV. Jahres-Versammlung des Seutin-Vereins.— Posen. Gedr. bei Louis Merzbach 1862. 8vo.

Voisin A., Die Haematocele retrouterina und die freien Blutextravasate in der Beckenhohle. Göttingen.

Wagner R., Vorstudien zu einer wissensch. Morphologie u. Physiologie des menschlichen Gehirns und Physiologie. Göttingen.

Ball B., des embolies pulmonaires. Paris.

Fauvel, du laryngoscope au point de vûe pratique. Paris.

Suequet J. P., de la conservation des traits du visage dans l'embaumement. Paris.

Brücke E., die Elementarorganismen. Wien 1861.

Powyższe dzieła nabyć można w Księgarni **D. E. Friedleina** w Krakowie.

*) Było to tylko zjawiskiem wyjątkowém, iż w r. szkol. 1843/4 Prof. Skobel wykładał przez rok cały dzieło Celsusa, jako kurs nadobowiązkowy dosyć licznie zgromadzającym się i pilnie uczęszczającym uczniom Wydziału lekarskiego. Atoli coraz to większe prace obowiązkowe nie pozwoliły mu powtórzyć tego wykładu, acz na zachęcie wcale mu nie zbywało.